Nr. 68. Lwów — Piątek dnia 22 Marca. **Rok 1901.**

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer bieżący we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sekcelowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 6 h. tłustym garmondem . . . 6 h. korep. prywatne . . . 5 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Oktawiana | Jutro: św. Wiktora M. | SS. 40 Męcz. Kondrata
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o g. 6 m. 7 — Zachód „ „ 6 m. 7
Długość dnia godzin 12 minut — Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Zapowiedź „katolickiej“ rewolucyi.

Kilka dni temu odbyło się w Paryżu bardzo liczne zgromadzenie osób cywilnych i wojskowych, które w ostatnich czasach ucierpiały od rządu za swe katolickie przekonania. Rozprawy były gorące, w namiętnych mowach surowo potępiano rządy masońskie, panujące teraz w trzeciej republice, wypowiedziano przekonanie, że oburzony lud urządzi drugą „noc świętego Bartłomieja“ i wreszcie w rezolucyi, przyjętej jednogłośnie, orzeczono, że trzeba dążyć do „niekrwawej rewolucyi katolickiej“ dla uniknienia krwawej, nad której wywołaniem niebacznie pracuje gabinet Waldecka-Rousseau. Aby zaś była możliwa taka niekrwawa rewolucya, postanowiono pogodzić dwa walczące ze sobą katolickie obozy: konserwatywny z chrześcijańsko-socyalnym, a to na podstawie ostatniej encykliki papieskiej.

Rozdział między francuskimi katolikami, który ich osłabił, a przez to samo wzmocnił masonów, nastąpił po r. 1871-ym pod wpływem ruchu chrześcijańsko-socyalnego, wytworzonego w Niemczech przez biskupa ks. Wilhelma Emanuela Kettelera. Ten znakomity kapłan, gruntowny znawca stosunków robotniczych, opiekun ubogich, wystąpił był 25 lipca 1869 roku, na wielkim demokratyczno-katolickim zjeździe w Liebfrauen-Haide pod Offenbachem nad Menem, słynną mową o położeniu robotników w Niemczech, a w niej oświadczył, że katolicy powinni usilnie popierać następujące życzenia robotników: powiększenie płacy, zmniejszenie godzin pracy, odpoczynek niedzielny i świąteczny, prawna obrona pracy kobiet i dzieci. W takiej walce z panującą wówczas doktryną manchesterską widział ks. biskup Ketteler polityczne zadanie katolików, zdrową, prawdziwie chrześcijańską reakcyę przeciw pojęciom materyalistycznym i utylitarnym, które w społeczeństwie przeważnie protestanckiem doprowadziły do wielkiej obojętności w stosunkach przemysłowców z robotnikami i do rzeczywistego wyzyskiwania tych ostatnich. Trzeba tu jeszcze dodać, że właśnie wtedy Bismark wszedł był w porozumienie z masoneryą, zobowiązał się przed nią rozpocząć w Niemczech wojnę z Kościołem katolickim, za co z góry mieli mu masoni na całym świecie, więc oczywiście i francuscy, pomagać w wojnie z Francyą. Wiadomo, że istotnie pomagali gorliwie; dzięki ich zabiegom armia francuska nigdy nie otrzymywała w porę telegraficznych doniesień o ruchach nieprzyjaciela, zawsze jej brakowało nabojów, żywności i t. p. Z wyjątkiem niektórych wyższych oficerów, należących do masonów, którzy w pierwszym okresie wojny zniechęcali do niej ludność, a ogromnie przesadzali bojową potęgę przeciwnika, co oczywiście tłumiło zapał Francuzów. Kurya rzymska wiedziała, że będzie w Niemczech słynny później „kulturkampf“, więc naturalnie sposobiła się do tej walki. Z tego powodu wyższy kler katolicki w Niemczech stanął pod kierunkiem ks. biskupa Kettelera na czele ruchu chrześcijańsko-socyalnego — był jego twórcą i rzeczywiście później nietylko pokonał Bismarka w „kulturkampfie“, ale za pomocą centrum przeprowadził liczne reformy robotnicze. Ten ruch katolików niemieckich przeniósł się do Francyi, najpierw dlatego, że i tam panowała manchesterska zasada „laisser faire, laisser passer“, pozwalająca wyzyskiwać robotników, a następnie dlatego, że miał on być odwetem masonom za ich tajne poparcie Bismarka. Ale chrześcijański socyalizm, oprócz wielu wad natury społecznej, ma tę religijną, że zupełnie odtrąca tak wielki moralny czynnik, jak miłosierdzie, dobroczynność, miłość bliźniego; wszystko chce uregulować za pomocą paragrafów kodeksowych, jakśeby mówił: „Wszystko jedno, jacy są ludzie: moralni i szlachetni, czy też samolubni, byle przy każdym stał policyant z paragrafem i zmuszał do postępowania według ustaw; wtedy nikomu nie będzie krzywdy“. Naturalnie, na takie stanowisko nie mogli przystać wszyscy katolicy francuscy, którym szło nie o samo tylko dobro robotników, lecz o pomyślność ich w pomyślności całego narodu, który powinien umoralnić się i podnieść po klęsce. Ci tedy mówili, że program pracy społecznej powinien być szerszy, [illegible] społeczeństwa w duchu szczerze chrześcijańskim, a wtedy bez paragrafów robotnikom będzie dobrze. Tak nastąpiło rozdwojenie między katolikami francuskimi: chrześcijańscy socyaliści zerwali z tradycyjnym obozem. [illegible] tych obozów: ani ich wspólny kongres w roku 1887 w Liège, ani drugi w tem samem mieście w r. 1890, nie doprowadziły do zgody, owszem, powiększyły przepaść, która w całej pełni ujawniła się w r. 1891, kiedy chrześcijańscy socyaliści wytłómaczyli na swoją korzyść encyklikę „Rerum novarum“, lubo Papież wyraźnie w niej powiedział, że istniejąca, niewątpliwa kwestya socyalna, może być tylko pomyślnie załatwiona przez wspólną i zgodną działalność „Kościoła, państwa i osób interesowanych“, to znaczy czynników, przedstawiających interesa tradycyi, ustroju społecznego, robotników i przedsiębiorców. Chrześcijańscy socyaliści wzięli z tej encykliki jedynie to, co dogadzało ich usposobieniu i dążnościom: Papież uznał racyonalność kwestyi socyalnej i uprawnił robotników do zabrania głosu, a zatem niech żyje chrześcijański socyalizm! Tak tę encyklikę zrozumiano nietylko we Francyi, lecz [illegible] we wszystkich sferach bardziej socyalistycznych niż katolickich. Wiele stąd powstało zboczeń i niemało szkody, a może najwięcej we Francyi, gdzie z tego rozdwojenia katolików [illegible] skorzystała masonerya. Ostatnia encyklika tłómaczy tedy, że źle zrozumiano poprzednią, odrzuca nawet nazwy „chrześcijański socyalizm“ i „katolicki socyalizm“, przyjmuje nazwę „chrześcijańskiej demokracyi“, ale w znaczeniu nie politycznem, jeno etycznem, i powiada: „Taka demokracya powinna mieć przedewszystkiem na względzie sprawiedliwość; ona powinna zachować nietykalnem prawo własności i prawo robienia majątku, a bronić wszelkich nierówności, [illegible] członkami dobrze urządzonego społeczeństwa; słowem, ona powinna domagać się, aby ludzkie społeczeństwo zachowało tę formę i ten ustrój, jakie mu dał Stwórca“.

Otóż po takiem wyjaśnieniu przez Papieża encykliki „Rerum novarum“, stało się już możliwem we Francyi dążenie do pogodzenia dwóch odłamów katolickiego obozu. Jeżeli zgoda nastąpi, wówczas oczywiście inna będzie siła tego obozu i pewniejsze jego zwycięstwo nad masonami — a celem tej walki, jakeśmy wyżej rzekli — niekrwawa „katolicka rewolucya“, aby krwawej uniknąć.

Rosya a Niemcy.

Z powodu przyszłego traktatu handlowego ciągle jeszcze trwają między Petersburgiem a Berlinem prasowe utarczki w organach półurzędowych. W dzienniku *Berl. Neueste Nachrichten*, który uchodzi za organ hr. Bülowa, pojawiła się taka korespondencya z Petersburga: „W Niemczech zapewne nie wiedzą, lub wiedzą niedostatecznie, że rozgłośny artykuł w *Gazecie handlowej i przemysłowej* był niejako wymuszony na ministrze p. Wittem przez rosyjskich agraryuszy. Po znanej mowie hr. Bülowa o przyszłem podwyższeniu ceł zbożowych, rozeszła się po Rosyi pogłoska, że już między Petersburgiem a Berlinem toczą się rokowania o traktat handlowy i że minister Witte zgadza się na wyższe oclenie rosyjskich produktów rolniczych. Ziemstwa zaczęły więc szturmować do ministeryum finansów, żądając wyjaśnień i zapewnień, a że dawanie ich nie należy do zwyczajów rosyjskiej biurokracyi, więc szturmy nie zdały się na nic. Wówczas agraryusze rozpoczęli agitacyę przeciw p. Wittemu, nie trzeba zaś sądzić, że w Rosyi z powodu braku parlamentu ministrowie są zabezpieczeni od nacisku opinii publicznej. Przeciwnie, cicha agitacya bardzo nieraz im szkodzi. Aby się tedy od niej zabezpieczyć, chwycił się p. Witte środka, niezupełnie naturalnego na jego stanowisku: rozbroił rosyjskich agraryuszy, nawet ich pozyskał dla siebie zapowiedzią wojny celnej z Niemcami. Jednakże pewnem jest, że rząd rosyjski, choćby był bardzo zirytowany na rząd niemiecki, nie rozpocznie wojny celnej; ale niewątpliwie będzie się starał nie dopuścić do podwyższenia ceł niemieckich na rolnicze produkta i jako silnego środka użyje zakazu wychodźtwa robotników na roboty polne w Niemczech, co musi dotkliwie zaszkodzić niemieckiemu rolnictwu. Zresztą p. Witte doskonale wie i z tem się rachuje, że niemiecko-rosyjska wojna celna tylko wzbogaciłaby Anglię, na co już nawet liczą angielskie sfery kupieckie, a czego wcale nie mogą sobie życzyć rosyjscy politycy.“

Zaraz potem w dwóch półurzędowych organach rosyjskiego ministeryum finansów, w *Wiestniku Finansów* i *Gazecie handlowej i przemysłowej*, pojawił się jednobrzmiący artykuł tej treści: Rząd rosyjski nigdy nie działa pod wpływem żadnych pogłosek, ani także nie uwzględnia interesów którejkolwiek jednej warstwy, jeżeli to, czego ona pragnie, wpływa na stosunki warstw innych. Również rząd nie dba o to, jak jego handlowa polityka oddziała na to, lub owo zagraniczne kupiectwo. On uwzględnia tylko potrzeby całego rosyjskiego ogółu. Teraźniejszy traktat handlowy z Niemcami daje zupełną równowagę interesów ekonomicznych Rosyi i Niemiec, a ta równowaga musi być zachowana — to jest niewzruszonem postanowieniem rządu petersburskiego. Cokolwiekbądź dorzucą Niemcy na swą szalę podczas rokowań o traktat handlowy, natychmiast tyleż na swoją szalę dorzuci Rosya — i to nie dla wywołania zatargu celnego, nie przez skłonność do walki, nie z chęci zaszkodzenia przeciwnikowi, lecz jedynie przez poczucie swego prawa do pozostawania ze wszystkimi na równej stopie. Ile kto nam da, tyleż my mu oddamy. Niemcy mogą być pewne, że od tej zasady nie odstąpimy“.

Narady w komisyach.

Piszą nam z Wiednia 20 marca:

Komisya uchwaliła wczoraj pierwszy paragraf ustawy o podatku wódczanym według pierwotnego brzmienia. Podatek podwyższonym więc będzie o 20 halerzy od litra, a dochód ten użyty będzie wyłącznie na sanacyę finansów krajowych. Upadły różne poprawki, które zmierzały do znaczniejszego podwyższenia podatku wódczanego, wytwarzając sztuczny związek pomiędzy tą ustawą, a różnymi innymi wnioskami obniżenia podatków, które stanęły na porządku dziennym. Junctim takie mogło utrudnić uchwalenie ustawy o podatku wódczanym, dobrze zatem, że zostało usunięte i to wskutek konferencyi rządu z prezesami klubów, na której minister skarbu oświadczył, że na teraz nie potrzebuje dalszego podwyższenia podatku od wódki na cele państwowe. Zadziwia, że wniosek posła Kosa, aby uchwalenie tej ustawy odroczyć aż po świętach, uzyskał aż 11 głosów, a upadł tylko mniejszością 3 głosów. Jednakże przeważa zdanie, że ustawa będzie uchwalona przed świętami i że nie napotka już na żadną przeszkodę nowego junctim.

Wczorajsza dyskusya w komisyi dla kolei żelaznych o projekcie inwestycyjnym wywołała kilka ciekawych oświadczeń. I tak w imieniu Czechów poseł Kaftan zaznaczył, że obstają przy *junctim* pomiędzy inwestycyami a kanałami. Baron Kuebeck (z Morawii) i dr. Steinwender wykazywali, że nowe koleje z Tryestu przez Celowiec i Linz do Pragi właśnie Czechom przysporzą największych korzyści. Już teraz z Czech idzie do Tryestu rocznie 12.000 wagonów, z Morawii i Szląska 15.000 wagonów, czyli razem 7 razy więcej, niż z południowych Niemiec; Czechy nie mają więc żadnego powodu obawiać się konkurencyi południowych Niemiec, którą nibyto ułatwi kolej tryesteńsko-salcburgska. Pozorna sprzeczność w taktyce Czechów tłómaczy się po prostu tem, że życzą sobie tak wybudowania kolei tryesteńskich, jako też kanałów, ale uważając pierwsze jako zabezpieczone, czynią je zawisłem od wybudowania kanałów. Rząd wczoraj poprzestał na ogólnikowem oświadczeniu, że czuje „gorące sympatye“ dla projektów budowy kanałów i spodziewa się, że wspólne usiłowania rządu i Izby zdołają tę sprawę rozwiązać w sposób czyniący zadość wszystkim interesom. Wyraźniejsze oświadczenia rząd złoży w komisyi dla dróg wodnych.

Łatwem to nie będzie. Wiedeńczycy (Lueger) twierdzą, że najważniejszym jest kanał od Dunaju do Odry. W Linzu wczoraj odbyło się zebranie różnych stronnictw, na którem wygłoszono zdanie, że kanał z Wiednia do Budziejowic przysporzyłby tylko Węgrom korzyści, a należy przedewszystkiem wybudować kanał z Linzu do Budziejowic. *Narodni listy* podnoszą, że dla Czechów najważniejszą jest regulacya Wełtawy itd. Sprowadzić te wszystkie sprzeczne interesa pod jeden mianownik, będzie rzeczą bardzo trudną, wymagającą więcej, niż... miliarda!

Niesłuszne zarzuty.

W ostatnim numerze *Monitora* zrobiono Wydziałowi krajowemu wielce krzywdzący zarzut, że robiąc użytek z przysługującego mu na mocy ustawy krajowej z 11 kwietnia 1893. prawa uwalniania od dodatków do podatków nowopowstających w kraju zakładów i spółek przemysłowych, tudzież przemysłowych towarzystw akcyjnych, postępuje stronniczo, bo przyznaje te ulgi podatkowe tylko ludziom bogatym. Na uzasadnienie tego twierdzenia przytoczył *Monitor* dwa fakty wrzekomej stronniczości Wydziału krajowego, a mianowicie, że uwolnił on był niedawno od dodatków do podatków na lat dziesięć rafineryę nafty hr. Andrzeja Potockiego w Trzebini, zaś obecnie uchwałą z dnia 27 lutego 1901 l. 11863 taką samą ulgę przyznał fabryce dachówek i rur drenowych „Konstancya“ w Tarnowie, będącej własnością ks. Eustachego Sanguszki. Podawszy te dwa fakty, czyni *Monitor* następujące uwagi:

„Tak więc po uwolnieniu rafineryi nafty milionera Andrzeja hr. Potockiego od dodatków krajowych, gminnych i powiatowych, uwalnia marszałek od nich fabrykę dachówek księcia Sanguszki, znowu milionera. Jeszczeby tę lekkomyślność w szastaniu i tak ponad siły ludności galicyjskiej wyśrubowanych dodatków strawić można było, gdyby przynajmniej zakład przemysłowy, zasługujący na uwolnienie aż przez 10 lat od dodatków — był rzeczywiście jakąś innowacyą w dziedzinie przemysłu krajowego lub zakładem w nowym stylu, który zatrudnia setki rzemieślników i robotników. Tymczasem tak nie jest. Zakład przemysłowy milionera ks. Sanguszki ma kilkanaście lepszych rywali w kraju, a czy wszyscy cieszą się takimi względami marszałka, jak „Konstancya“ ks. Sanguszki, o to niech upomną się posłowie ludowi“.

W dalszym ciągu zamieszcza *Monitor* jeszcze szereg krzywdzących insynuacyi pod adresem Wydziału krajowego, zarzuca mu, że jest „towarzystwem wzajemnej pomocy dla kliki konserwatywnej“, że „możemy doczekać się jeszcze tego, iż niebawem zaczną w czambuł wszystkich obszarników uwalniać od dodatków do podatków“ itp.

Oczywiście artykuł podany w tej formie, w jakiej go podał *Monitor*, musi wytworzyć w duszy czytelnika, nieznającego stosunków ani ustaw, pewną gorycz i wzbudzić podejrzenie, że rzeczywiście przy uwalnianiu przedsiębiorstw przemysłowych od dodatków krajowych, może odgrywają pewną rolę jakieś protekcye i że hr. Andrzej Potocki lub ks. Sanguszko otrzymują ulgi, które dla innych są niedostępne. Tymczasem wystarczy przytoczyć tylko dwa

Feljeton literacki.

Chimera, czasopismo literacko-artystyczne nr. 1 za styczeń 1901.

W Warszawie wyszedł pierwszy numer modernistycznego czasopisma literackiego *Chimera* pod redakcyą poety Zenona Przesmyckiego (Miriama). W porównaniu z wychodzącem dawniej w Krakowie pod redakcyą Przybyszewskiego *Życiem*, *Chimera*, chociaż reprezentuje mniej więcej te same dążenia i ideały artystyczne, ma więcej spokojnej równowagi, brak jej natomiast tego wyzywającego piętna wyższej młodości, które *Życiu* potrafił nadać Przybyszewski. Miriam jako twórca stoi niżej od Przybyszewskiego, jako teoretyk zaś jest od niego bardziej abstrakcyjnym, suchszym. Wszystko co z pod jego ręki wychodzi, jest trochę ciężkie, przeładowane erudycyą. Ten sam też charakter ma pierwszy numer *Chimery*. To też pismo to w postaci w jakiej się pojawiło, zdaje się być istotnie tem, co o niem jeszcze dawniej zapowiedział Miriam: fazą przechodzenia w klasycyzm tego ruchu umysłowego, który w *Życiu* wrzał jeszcze w okresie „burzy i pędu“.

Atoli obok tego obniżenia napięcia rewolucyjnego w treści *Chimery*, niemile uderza już zaraz po powierzchownem przejrzeniu pierwszego numeru jeszcze większa niż w *Życiu* pretensyonalność redakcyi w stylu i języku, używanie wyrażeń i zwrotów dziwacznych lub przesadnych i wciąż widoczna chęć zaimponowania zwykłym filistrom, czyli jak ich p. Miriam nazywa: pospolitym zjadaczom chleba. Redaktor pisma w przeczuciu tego zarzutu tak się zeń usprawiedliwia: „Sztuka jest dla nas jedną z rzeczy najwyższych i najświętszych, więc mówić o niej umiemy jeno słowami świętemi, solennemi i pełnemi patosu, który nie jest pozą i nienaturalnością, lecz sprężeniem się uczucia aż do męki i rozkoszy zarazem! Napuszone przeto mogą się wydać słowa nasze tylko ludziom nie uznającym hierarchii, nie mającym żadnych świętości i przywykłym zdawna do mówienia o rzeczach najwyższych tym samym żargonem potocznym, który starczy zaledwie na podawanie wiadomości giełdowych lub wypadków ulicznych!“ Atoli to porównanie sztuki z obrzędem uroczystym jest tylko pretekstem; sztuka bowiem może być instrumentem tylko o tyle, o ile idzie jednym o sam akt twórczy, ale mówić o niej można bez żadnej przesady, po prostu, bo owszem patos w wyrażeniu się o niej kompromituje ją i wywołuje podejrzenie, że tu chce zatuszować jakieś kłamstwo. Hellenowie kierowali się zawsze zasadą, aby myśli niezwykłe wyrażać w formie zwykłej, najprostszej, a jasność i przeźroczystość stylu uważali właśnie za probierz doskonałości myśli swoich, to też postawiło ich literaturę na tak wysokim szczeblu. Natomiast tak w *Chimerze*, jak we wielu tego rodzaju współczesnych płodach literackich znajdujemy całkiem zwykłe, banalne, oklepane myśli wyrażone tylko w formie niezwykłej.

Pierwszy numer *Chimery* rozpoczyna się reprodukcyą bardzo pięknego obrazu Gustawa Moreau, francuskiego malarza z XIX wieku, wyobrażającą *Chimerę* w postaci Pegaza z głową kobiecą. Chimera stoi tylnemi kopytami na krawędzi przepaści, przednie ma wzniesione w górę, jakby właśnie zrywała się do lotu w przestrzeń. Szyję Chimery opasuje swem ramieniem naga, młoda kobieta, chcąca widocznie dać się jej unieść; jest to prawdopodobnie Poezya. Potem na pierwszej stronnicy mamy bombastyczny panegiryk pióra Miriama na cześć niedawno zmarłego poety czeskiego Juliusza Zeyera. Według słów Miriama, jest to „wielki mistrz czeski, jeden z najwyższych duchów świata, wskrzesiciel eposu w całej jego świętości i potędze, z przedhomerowską mytów głębią, poeta otchłannego marzenia i tęsknoty nieukojnej, twórca „Wyszehradu“, „Kroniki o św. Brandanie“, „Neklana“, „Jana Maryi Plojhara“, „Trzech legend o Krucyfiksie“ i nadewszystko „Króla Kofetuy“ i „Na Synaj“, tych dwóch gralów złotych, tających w sobie najświętsze, anielskie, boskie pierwiastki istoty człowieczej“. Następuje jeden z tych „gralów“ w tłómaczeniu, mianowicie „Na Synaj“ — ale tu spotyka nas zawód, gdyż to, co Miriam nazywa „gralem“, jest li tylko dość banalną mrzonką metafizyczną, ujętą w wiersz suchy, pozbawiony wszelkiego wdzięku poetycznego.

Mamy potem artykuł Miriama, pt. „Los geniuszów“, w którym autor udowadnia „biegunowo przeciwny stosunek popularności dzieł twórczych do ich głębokości, subtelności, powszechności przestrzennej, niezmienności czasowej, jednem słowem do ich genialności“ — czyli, mówiąc językiem mniej natchnionym, udowadnia, że ogół nie może ocenić prawdziwego geniusza i że wskutek tego geniusz nie może być znanym ogółowi. Dzieje się to zwłaszcza w naszych czasach, wskutek rewolucyi francuskiej, która zdemokratyzowała całe społeczeństwo, a przez wlanie w nie zanadto krwi pospólstwa, uczyniła je niezdolnem do odczuwania rzeczy prawdziwie głębokich. Artykuł ten traktuje kwestyę z uprzedzeniem, jednostronnie i zbyt ogólnikowo, albowiem przyczyna nieoceniania geniuszów jest w każdym wypadku inna, specyalna i nie da się podciągnąć pod jakiś wspólny historyofizyczny, czy też psychologiczny mianownik. Zresztą nieocenianie geniuszów należy do konwencyonalnych frazesów, niema bowiem, ani nie było ani jednego prawdziwego poety, któregoby nie oceniono za życia, zawsze bowiem znajdzie się większe lub mniejsze koło ludzi, które pojmie jego wartość. Nieoceniania więc niema, tylko miara sławy jest różna, i często niesłuszna, ale bo też na sławę składa się prócz istotnej wartości dzieł twórcy wiele innych czynników, jak np.: osobiste przymioty lub przejścia w życiu poety, reklama, stosunki z wpływowymi ludźmi itp. Z drugiej strony jednak nie można zaprzeczyć, żeby w społeczeństwie nie było żadnego poczucia dla siły talentu poetów; owszem, mieliśmy przykłady, że wiele miernot, które chciano publiczności narzucić jako bardzo obiecujące talenta, wprawdzie zrazu zyskiwało pewien poklask, bo publiczność łatwo ulega suggestyi, ale potem napotykało na zupełny chłód i obojętność i znikało z horyzontu piśmiennictwa, po prostu dlatego, bo nie miało siły przykuć do siebie uwagi ludzi. W umysłach czytającej publiczności bowiem odbywa się pewien naturalny, mimowolny, a nie znający żadnej protekcyi proces sortowania talentów.

Z kolei następuje najlepsza część pierwszego numeru *Chimery*: poemat Kasprowicza „Moja pieśń wieczorna“, napisany z wielkim rozmachem i prześlicznym językiem. Poemat ten jest mozaiką opisów przyrody, nastrojów i refleksyi już to filozoficznych już to bardzo osobistych, szczerych, w których poeta w obliczu Majestatu Boskiego przyznaje się do wielu ciężkich przewinień.

Po poemacie Kasprowicza umieszczono nowelkę pt. „Ad Leones“ Cypryana Norwida, poety ze środka 19go stulecia, w którym dziś wielu adeptów najnowszych kierunków literackich chce widzieć pierwszego zwiastuna polskiego modernizmu. Pomysł noweli „Ad Leones“ jest satyryczny: występuje tam rzeźbiarz, który wymodelował grupę pierwszych chrześcijan rzuconych lwom na pastwę, jednak pod wpływem pewnego amerykańskiego dziennikarza, który pośredniczy w zakupnie grupy przez jakiegoś bankiera, przekształca swe dzieło na apoteozę Kapitalizacyi. Forma noweli jest bardzo zajmująca, chociaż dziwaczna: język pełen niespodzianek stylistycznych, nadto mamy tam dużo subtelnych, dowcipnych a niezwykłych obserwacyi.

Z kolei mamy tłómaczenia p. Porębowicza z poezyi ludowej duńsko-norweskiej. O ile bez porównania z oryginałem tłómaczenia te ocenić można, to należy uznać je jako dość szczęśliwe próby trafienia w ton poezyi ludowej, pełen naiwnej, miłej prostoty, a obracający się w niewyszukanych rymach i rytmach. Szkoda tylko, że prostota p. Porębowicza jest na wielu miejscach zanadto forsowaną i sztuczną, a przekład jego szpecą dziwolągi językowe, niby to archaizmy czy też neologizmy, które często wywierają komiczne wrażenie np.

„Koń mi się poszpotnął na leśnej drodze...“
lub
„Trzasnęła go w piersi z tak wielką siłą,
Że mu jądro serca w głos zadzwoniło“

Następuje początek powieści Przybyszewskiego pt. „Synowie ziemi“. I. Malarya. Miał to być zapewne *great attraction* pierwszego numeru *Chimery*, ale o ile dotychczas wnioskować można, nie zapowiada się ta powieść bardzo świetnie, bo autor nie wchodzi w niej na żadne nowe tory i powtarza swą dawną manierę w stylu i technice. Temat powieści oparty widocznie na osobistych reminiscencyach, co wywiera przykre wrażenie dlatego, bo te reminiscencye są jeszcze nie przetrawione a autor pod ich wpływem wypowiada wiele uwag niesprawiedliwych, jednostronnych. Bohaterem powieści jest niejaki Czerkaski, który właśnie sztuką swoją, o treści bardzo patologicznej, osiągnął pewien sukces w teatrze krakowskim. Po premierze swej sztuki schodzi się Czerkaski ze swymi zwolennikami w kawiarni i teraz rozpoczyna się scena z życia t. zw. „cyganeryi literackiej“, jakich w rzeczywistości bardzo wiele się odbyło w krakowskiej kawiarni Turlińskiego za czasów, kiedy Przybyszewski przebywał w Krakowie. Młodzi ludzie dużo piją, mówią o sztuce, nie brak także muzyki i popisów malarskich. Dysputy atoli, przytoczone przez p. Przybyszewskiego, są — niewiadomo czy z umysłu — płytkie i pretensyonalne, nutą zaś dominującą w nich jest *odi profanum vulgus*, bo np. bohater Czerkaski w długiej oracyi chce udowodnić, że publiczność jest nierządnicą, a prasa rajfurką. Po tej orgii kawiarnianej wraca Czerkaski samotnie do domu i w drodze rozmyśla nad wiarołomstwem żony, bezdusznej „pawicy“, która porzuciła jego, człowieka tak niezwykłego, dla jakiegoś tam smarkacza. Potem patrząc ze swego okna na Kraków, ma wizyę, jakoby nad tym grodem ciężyła jakaś straszna malarya fałszu, obłudy i głupoty, która całe miasto zaraziła. Rozpamiętuje dalej, jak przed kilku laty wrócił do ojczyzny z gorącem sercem, z wiarą, że coś tu zdziała, teraz zaś cóż pozostało po nim? „Śmieszna karykatura jego stylu, kilka wypaczonych jego myśli, para „szlagwortów“, żywcem wyrwanych z jego książek, wykoszlawionych do śmieszności, a słowa jego, z takim trudem dobierane, stały się obłędnem paplaniem pijanego maniaka“. Autor ma tu na myśli swoich bezmyślnych naśladowców, wnet potem jednak przyznaje, że znalazł także kilku prawdziwych przyjaciół „co nieznani, z pogardą dla tłumu, z ubóstwiającym fetyszyzmem dla sztuki szli nowemi drogami“.

Potem idzie garść sonetów pióra kilku młodych poetów. Z wyjątkiem utworów Zbierzchowskiego i Zawistowskiej są to rzeczy bardzo liche, pretensyonalne i tak nienaturalne, że niektóre z nich wyglądają, jakby naumyślnie napisane w celu parodyi, np. sonet p. Lemańskiego pt. „Żal“, zaczynający się tak:

Strącony okwiat grusz na staw nafrunął bielą,
Na skrzek i duży liść okrągły padł grążelom;
Kaczeniec żółty spi na chabrze wód i gra mi
Błękitnych szklarek rój — rój skier nad aje-
[rami.

Sonet ten mógłby iść w zawody o lepsze z drukowanym swego czasu w *Życiu* poematem W. Brzozowskiego pt. „Powinowactwo kwia-

paragrafy wspomnianej ustawy z r. 1893, a każdy zrozumie, że nie było tu żadnego forytowania hr. Potockiego lub ks. Sanguszki, lecz jedynie ścisłe wykonanie przepisów ustawy, wydanej w celu rozbudzenia ruchu przemysłowego w kraju, z której dobrodziejstw korzystać może każdy, bez względu czy on się nazywa Sanguszko, czy Breiter, byleby tylko wypełnił warunki, przewidziane w tej ustawie.

Oto sprawa uwolnienia rafineryi nafty hr. Potockiego miała się jak następuje: Paragraf czwarty ustawy uchwalonej przez nasz Sejm 11 kwietnia 1893 tak opiewa: „Uwolnione będą od wszystkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, towarzystwa akcyjne, mające na celu prowadzenie przedsiębiorstw przemysłowych w obrębie Galicyi i Lodomeryi z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, które zostaną założone w przeciągu 10 lat od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy, jeżeli będą miały urzędową swą siedzibę w kraju, jeżeli ich wpłacony kapitał akcyjny wynosić będzie najmniej 250.000 zł., zatrudniać będą najmniej 60 robotników, a zakład swój urządzą odpowiednio do wymagań najnowszego stanu techniki".

Tak postanawia ustawa i nic więcej Owóż istniała w Trzebinii przed rokiem 1893 spółka komandytowa, złożona z pięciu uczestników, w ich liczbie także hr. Andrzeja Potockiego, prowadząca na małą skalę rafineryę nafty. Po wydaniu tej ustawy krajowej rozwiązała się owa spółka, a na jej miejsce powstało Towarzystwo akcyjne z kapitałem 1,200.000 zł. Ono wniosło do Wydziału krajowego prośbę o uwolnienie od dodatków do podatków i wykazało, że uczyniło w całości zadość ustawie, ma bowiem siedzibę w kraju, urządziło rafineryę odpowiednio do najnowszego stanu techniki, kapitału akcyjnego ma nie 250.000, ale 1,200.000 zł., a zatrudnia nie 60, ale 400 robotników. Na tej podstawie Wydział krajowy uwolnił rafineryę nafty w Trzebinii od dodatków do podatków. Trybunał administracyjny jednak z powodu odwołania się Wydziału powiatowego w Chrzanowie zniósł to uwolnienie na tej podstawie, że zdaniem jego nie można uważać, że to przedsiębiorstwo powstało po roku 1893, lecz że ono jest dalszym ciągiem tego samego przedsiębiorstwa, które przed rokiem 1893 istniało jako mała spółka komandytowa, a do takich przedsiębiorstw dobrodziejstwa ustawy z r. 1893 nie mogą być stosowane — o czem atoli w ustawie nigdzie nie ma żadnej wzmianki. O jakiemkolwiek nadużyciu lub stronniczości nie może być zatem nawet mowy, idzie tylko o to, że inaczej interpretował ustawę z roku 1893 Wydział krajowy, a inaczej Trybunał administracyjny i tylko chyba zła wola może w owem orzeczeniu Wydziału krajowego dopatrzeć się jakichś nieczystych motywów.

Jeszcze w wyższej mierze występuje zła wola w zarzucie, dotyczącym fabryki dachówek i rurek drenarskich ks. Sanguszki. Znów wystarczy zacytować nagi tekst, wspomnianej powyżej ustawy, a mianowicie jej paragrafu pierwszego, który tak opiewa:

„Od wszelkich dodatków do podatków, z wyjątkiem państwowych, uwolnione będą następujące zakłady przemysłowe, które w przeciągu 10 lat od dnia wejścia w życie niniejszej ustawy założone zostaną: 1) wszelkie zakłady przemysłowe, mające na celu wyrób takich przedmiotów, które dotychczas wyrabiane nie były, 2) zakłady przemysłowe z gałęzi przemysłu w kraju istniejących, jeżeli będą założone według wymagań najnowszego stanu techniki, obliczone na większy przerób surowego materyału lub półfabrykatu i zatrudniać będą większą liczbę robotników, a mianowicie: Zakłady przemysłowe dla wyrobu cementu, wapna hydraulicznego, fajansu, majoliki, wyrobów kamionkowych, *felcowanych dachówek z gliny, rur drenowych*, cegieł ogniotrwałych itd. itd.".

A zatem skoro powstała w Tarnowie fabryka dachówek i rur drenowych, to Wydział krajowy musiał ją uwolnić od dodatków do podatków bez względu na to, czy właścicielem jej jest ks. Sanguszko, czy ktokolwiek inny, bo ustawa jest dla wszystkich. Jeżeli, jak pisze *Monitor*, fabryka ks. Sanguszki ma w kraju kilkanaście lepszych rywali, to potrzebują ci rywale tylko zgłosić się do Wydziału krajowego i wykazać, że fabryki ich urządzone są w warunkach, jakie są podane w pierwszym paragrafie wspomnianej ustawy, a bezzwłocznie uzyskają takie samo uwolnienie. Więc, jeżeli komu naprawdę leży na sercu dobro kraju i warstw pracujących, to raczej powinien zachęcać jak najwięcej ludzi do tego, ażeby zakładali fabryki i tworzyli inne zakłady przemysłowe i żądali dla nich uwolnienia od dodatków do podatków, a nie bałamucić opinii publicznej opowieściami o jakichś protekcyach ludzi bogatych dlatego tylko, że oni są bogaci.

Oczywiście ilekroć Wydział krajowy będzie uwalniał nowo powstającą fabrykę od dodatków krajowych, to najprawdopodobniej tylokrotnie dowie się *Monitor*, że ulga ta spotyka któregoś bogatego w kraju obywatela, ale to nie dzieje się dlatego, żeby bogaci ludzie byli w czemkolwiek uprzywilejowani, tylko dlatego, że oni właśnie mogą fabryki zakładać, a biedni nie mogą, bo nie mają do tego odpowiednich funduszów. Skoro jednak się zdarzy, że jakiś ubogi, ale pełen dzielności i rzutkości technik lub przedsiębiorca zgromadzi grono osób, uzyska od nich fundusze i fabrykę założy, to Wydział krajowy tak samo tę fabrykę uwolni od dodatków krajowych, powiatowych i gminnych, jak uwolnił fabrykę ks. Sanguszki.

Walka o krzyże.

Budapeszt, 19 marca.

(∞) Sprawa krzyżów w salach wszechnicy tutejszej, która wczoraj wywołała dramatyczne intermezzo, już od kilku miesięcy żywo zajmuje koła katolickie. Wywołał ją latem roku zeszłego zuchwały wybryk studentów antikatolickich, którzy potłukli krzyże, zdobiące marmurowe korony św. Stefana, umieszczone w krużgankach wszechnicy. Akt ten barbarzyńskiej nienawiści do symbolów wiary chrześcijańskiej wywołał wówczas ostre zatargi pomiędzy studentami katolickimi a antikatolickimi. Sprawców owej świętokradzkiej zniewagi nie wykryto, a może też władze nie szukały ich dość gorliwie.

Tymczasem studenci katoliccy, słusznie oburzeni tym występkiem, wysłali do ministra oświecenia Wlassicza petycyę, aby znowu umieszczono w salach wykładów, a zwłaszcza w wielkiej sali, gdzie się odbywają doktoryzacye, krzyże, które się tam dawniej znajdowały i które znikły znienacka, chociaż nie jest wiadomą żadna odnośna uchwała senatu, ani też rozporządzenie ministra. P. Wlassicz petycyę tę odesłał do senatu wszechnicy, który wezwał poszczególne fakultety do wyjawienia swej opinii.

Pierwszy wezwaniu temu uczynił zadość fakultet prawniczy w ostatnich dniach listopada roku zeszłego. Fakultet ten wprawdzie oświadczył się przeciwko umieszczeniu krzyżów we wszystkich salach, ale ze względu na religijny początek wszechnicy (założonej przez kardynała prymasa Pazmaniego † 1637), jakoteż ze względu na chrześcijański charakter państwa węgierskiego, radził, aby na stole auli, jakoteż w sali konferencyi, gdzie się składają przysięgi, znajdowały się krzyże. Dalej fakultet prawniczy zalecał przywrócenie posady kaznodziei uniwersytetu, tudzież utworzenie na fakultecie filozoficznym katedry dla chrześcijańskiej filozofii religii. To orzeczenie fakultetu prawniczego w kołach antikatolickich wywołało silne oburzenie i zabawne skargi na rzekome „zacofanie" profesorów, którzy nie prowadzą młodzieży na drogę postępu, idealizmu! i t. d.

Fakultet teologiczny zgodził się na wnioski prawniczego, które medyczny i filozoficzny odrzuciły. Nareszcie 13-go grudnia senat wskutek nieobecności kilku profesorów katolickich oświadczył się przeciwko uwzględnieniu petycyi studentów katolickich. Minister Wlassicz rozstrzygnął kwestyę w tym duchu i także podczas rozpraw nad budżetem ministeryum oświecenia w połowie lutego br. obstawał przy świeckim charakterze wszechnicy, jak gdyby samo umieszczenie krzyżów nadawało temu zakładowi znamię — duchowne!

Studenci katoliccy, jak wiadomo z depesz, wczoraj rano umieścili krzyże w 12 salach wszechnicy. Senat wszechnicy rozkazał je usunąć, zawiesił wykłady na 2 dni i rozpoczął śledztwo dyscyplinarne, które nie będzie wcale trudnem, ponieważ studenci katoliccy przyznają się głośno do swego czynu. Z jakiegobądź stanowiska zechcemy spojrzeć na tę sprawę, świadczy ona o wzmagającej się świadomości religijnej w kołach studentów węgierskich. W sejmie zastęp posłów stanowczo katolickich, stanowi dotąd drobną mniejszość, ale wśród tej młodzieży, która dostarczy krajowi przyszłych posłów, przekonania katolickie szerzą i wzmacniają się. Tego rozwoju nie podobna przeoczyć.

Cóż uczyni rząd?— Na razie niezawodnie zatwierdzi uchwałę senatu, który usunął krzyże, jako umieszczone przez studentów bez upoważnienia ze strony władz uniwersytetu. A nawiasem mówiąc, szkoda, że właśnie profesor teologii, ks. Kisfaludy jako rektor ujrzał się w przykrem położeniu zaproponować usunięcie krzyżów! Studenci i znaczna część profesorów w tej kwestyi wyjawili już głośno swe życzenia. Chodzi tylko jeszcze o to, aby wszystkie koła, nie tylko katolickie, ale w ogóle chrześcijańskie, w należyty sposób, w sejmie i poza sejmem, poparły słuszne żądania studentów, a wtedy p. Wlassicz będzie zmuszony uczynić im zadość!

W każdym razie pomiędzy różnymi ruchami studenckimi, z których ten i ów prowadzi do socyalizmu lub anarchicznych zamachów, ten prąd znacznej części studentów węgierskich pod hasłem krzyża, stanowi zjawisko bardzo pocieszające!

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 21 marca. Posiedzenie wczorajsze trwało od godziny $1/2$ do 6 wieczorem do $2^1/_2$ w nocy i poświęcone było przeważnie debacie nad nagłym wnioskiem młodoczecha Hrubego, dotyczącym ostatniego spisu ludności w Czechach.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zażądał głosu p. Schoenerer i wystosował do prezesa ministrów interpelacyę, w której zapytał, czy skłonny on jest w porozumieniu z rządem węgierskim i ministrem spraw zagranicznych zaofiarować Anglii i republikom południowo-afrykańskim pośrednictwo Austro-Węgier w ich zatargu wojennym. W uzasadnieniu tej interpelacyi wskazano na uchwały konferencyi pokojowej w Hadze i zaznaczono, że Austro-Węgry snadniej niż każde inne państwa mogą interweniować w tej wojnie.

Z kolei odczytywano inne zgłoszone wczoraj interpelacye i wnioski, co trwało prawie godzinę.

Następnie Schoenererowiec p. Tschan wystosował zapytanie do prezydenta Izby z powodu cenzurowania przezeń interpelacyj, przyczem zarzucał prezydentowi, że wykonując tę cenzurę, ulega wpływom osób trzecich. Prezydent odpowiedział, że nie ulega niczyim wpływom. P. Rieger zapytuje p. Wojciecha Dzieduszyckiego jako przewodniczącego komisyi prasowej, kiedy zwoła posiedzenie tej komisyi.

P. Hauck żąda od prezydenta, aby skłonił ministrów do tego, iżby interpelantów zawiadomili, kiedy na ich interpelacye zamierzają odpowiedzieć.

P. Stein zapytuje prezydenta, jak długo jeszcze przyjmować będzie interpelacye nieniemieckie. P. Brzorad wygłasza ponownie znany swój protest przeciw zarządzeniu prezydenta w sprawie nieniemieckich interpelacyi. Prezydent powołuje się na odpowiedź w tym przedmiocie kilkakrotnie już daną.

Między odczytanemi interpelacyami znajduje się także interpelacya br. Skene i tow. do ministra oświaty w sprawie wystawionego w „Secesyi" obrazu Klimta „Medycyna", który wedle obiegających pogłosek zakupiony ma być z funduszów państwowych dla auli uniwersyteckiej w Wiedniu. Interpelanci twierdzą, że obraz ten byłby może odpowiedni dla muzeum anatomicznego, ale nie dla uniwersytetu dostępnego ogółowi publiczności, którą taki brutalny obraz musi obrażać. Interpelanci poddają cały secesyjny kierunek sztuki bardzo ostrej krytyce i zapytują, czy to prawda, że minister zamierza ten obraz Klimta zakupić i w ten sposób niejako imieniem państwa uznać ów niezdrowy kierunek w malarstwie.

Z porządku dziennego przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym młodoczeskiego posła Hruby'ego w sprawie ostatniego spisu ludności w Czechach. W sprawie tej zabierali głos pp. Hruby, Biankini, Schreiner i Silenyi, poczem wybrano mówców jeneralnych Kramarza *pro*, a Luegera *contra*. — Po przemówieniu obu mowców jeneralnych nastąpił szereg faktycznych sprostowań. Między innymi zabrał głos poseł szląski Demel (burmistrz Cieszyna) i oświadczył, że w Cieszynie ludność niemiecka wzrosła nadzwyczajnie, gdy natomiast polska zmniejszyła się. Do polskiego gimnazyum w Cieszynie nie zapisał się z samego miasta Cieszyna ani jeden uczeń, a zatem gimnazyum to, zdaniem mówcy, jest niepotrzebne Wobec tego sprostowania zabrał głos dr. Michejda i wśród hucznych oklasków z ław polskich i czeskich stwierdza, że podczas gdy w roku 1890 ludność Cieszyna składała się w połowie z Polaków a w połowie z Niemców, to wedle tegorocznego spisu ludności ma się tam znajdować 11.000 Niemców, a tylko 4 000 Polaków. Otóż już ta sama anormalna nieproporcyonalność wskazuje, jakimi środkami manewrowano w Cieszynie przy obliczaniu ludności. Co się zaś tyczy twierdzenia, że do gimnazyum polskiego nie zapisał się z Cieszyna ani jeden uczeń, to okoliczność ta tem się tłómaczy, że w mieście tem nie ma ani jednej polskiej szkoły ludowej, z niemieckiej zaś szkoły ludowej nie mógł się naturalnie nikt zapisywać do gimnazyum polskiego. Poseł Michejda oświadczył w końcu wśród ponownych oklasków z ław polskich i czeskich, że ludowi takiemu jak Szlązacy, który pomimo, że od sześciu wieków odłączony jest od swojej macierzy, przechował wiernie język, obyczaje i zwyczaje swojego narodu, nie grozi zagłada pomimo pana Demla i wszystkich jemu podobnych. Poseł W. Dzieduszycki oświadczył, że z tej okoliczności, iż Koło polskie, pragnąc przyczynić się do tego, aby Izba była zdolną do pracy — głosuje przeciw nagłości wniosku p. Hrubego, nie należy konkludować, jakoby Koło miało zachować się odpornie wobec merytorycznej strony wniosku. O godz. $2^1/_2$ przystąpiono do głosowania i odrzucono nagłość wniosku Hrubego, poczem posiedzenie zamknięto. Następne dziś o godzinie 12 w południe.

Pomiędzy odczytanemi wczoraj interpelacyami, znajduje się także interpelacya p. Romańczuka w sprawie zaległości podatkowych we Lwowie i wniosek p. Stwiertni o wezwanie rządu, ażeby utworzył w Wiedniu naczelne kierownictwo dla budowy dróg wodnych.

* * *

Wiedeń 21 marca. Wedle wydanego wczoraj komunikatu, prezes niemieckiego stronnictwa postępowego dr. Gross zawiadomił na wczorajszem posiedzeniu tegoż stronnictwa, że na przeprowadzonych w zeszłym tygodniu konferencyach z innemi stronnictwami Izby deputowanych zapadło postanowienie, iż obrady w Izbie mają dalej się toczyć w tempie spokojnem, co odnosi się także do przedłożeń inwestycyjnych, bez względu na to, czy obrady nad temi przedłożeniami zostaną przed świętami Wielkanocnemi ukończone, czy też przeciągną się aż po Świętach. Klub polecił swemu prezydyum, aby w kwestyi inwestycyjnej pozostawało w ciągłem porozumieniu z innemi niemieckiemi partyami.

Wiedeń 21 marca. W komisyi dla budowy dróg wodnych oświadczył wczoraj prezes gabinetu dr. Koerber, że rząd uważa sprawę budowy dróg wodnych za główny punkt swojego ekonomicznego programu. Rząd uznaje nieodzowną potrzebę budowy sztucznych dróg wodnych i uregulowania łączących się z niemi rzek, a odnośny projekt ustawy wniesie do Izby bezzwłocznie po feryach Wielkanocnych. Minister handlu Call zaznaczył w toku dyskusyi, że z całą gotowością zezwoli członkom Izby przejrzeć nagromadzony w ministerstwie handlu obfity materyał, odnoszący się do kanału Dunaj-Odra oraz innych kanałów.

Co i o czem piszą.

Kuryer lwowski podaje kilka szczegółów niezmiernie dosadnie charakteryzujących przyczynę wielkich zaległości podatkowych we Lwowie. Czytamy tam co następuje:

Mnóstwo pozycyj w księdze zaległych należytości podatkowych, prowadzonej przez miejskie biuro egzekucyjne, okazuje się nieściągalnemi, bądź dlatego, że kontrybuenci, do których skarb państwa ma pretensye, już nie żyją i nie pozostawili żadnego majątku, bądź też dlatego, że nie ma co fantować ani licytować, bądź wreszcie dlatego, że pierwszy przypis podatku jest z gruntu fałszywy. Oto parę przykładów:

Pamiętny fabrykant zapałek we Lwowie Dydacki umarł jeszcze w r. 1892, nie pozostawiając żadnego majątku, albowiem z powodu ucisku fiskalnego już na kilka lat przed śmiercią był zmuszony zaniechać fabrykacyi, sprzedać realność (na Zielonem), i przyjąć dyurnum w Wydziale krajowym (mimo bardzo podeszłego wieku). A pomimo to wszystko figuruje on w zaległościach ze znaczną sumą podatku od owej fabryki, już dawno nieistniejącej.

Drugi przykład, w jaki sposób administracya podatkowa fabrykuje sama zaległości. Rosolski, propinator na ul. Żółkiewskiej, wykazany jest jako restant podatku osobisto-dochodowego za lata 1899 i 1900. A faktem jest, że ten sam Rosolski umarł jeszcze w r. 1898, a zatem przed zaprowadzeniem podatku osobisto-dochodowego, więc już w chwili zgonu nie mógł być podatnikiem osobisto-dochodowym. Co najlepsze jednak: oto temu samemu nieboszczykowi przypisano podatek osobisto-dochodowy także na r. 1901 (*zapewne na podstawie fasyi przez Rosolskiego z czyśćca nadesłanej*) i wykazano magistratowi lwowskiemu do egzekucyi.

W tem samem położeniu jest magistrat lwowski wobec zaległości podatkowych c. k. radzcy rachunkowego K., który chociaż od paru laty spoczywa na emeryturze na cmentarzu łyczakowskim, otrzymuje ciągle co roku przypisy podatku osobisto-dochodowego i ma go nałożony także za r. 1901.

Tym sposobem w oczach Korytowskiego rosną miliony zaległości we Lwowie, i jeżeli rzeczony fiskus nie utworzy własnego biura egzekucyjnego, to magistratowi wypadnie *na cmentarzach lwowskich pozaprowadzać filie departamentu VII dla doraźnego egzekwowania nieboszczyków.*

* * *

Włoskie przysłowie powiada, że „każdy tłómacz jest zdrajcą". My powinnibyśmy byli ukuć jakieś polskie przysłowie, potępiające jeszcze ostrej wielu z naszych tłómaczy, zwłaszcza wszystkich tych, którzy lekkomyślnie, nie znając języka, biorą się do tłumaczenia dzieł poważnych, lub do utworów wielkiej literackiej wartości, a tłómaczą je w sposób niedołężny, niemal zbrodniczy. Zdanie to podzielą z nami wszyscy ci, którzy byli naprzykład na „Romantycznych" Rostanda w teatrze lwowskim i zżymali się na okropny przekład tego utworu.

Posłuchajmy teraz, co pisze p. Władysław Rabski w *Kuryerze Warszawskim*:

Parę dni temu zapadła na posiedzeniu „miłośników sceny" uchwała, aby zapoznać Warszawę z „Rosmersholmem" Ibsena, więc z urzędu swego zabrałem się do studyowania polskich przekładów tej potężnej sztuki. Złe doświadczenia zaostrzyły czujność moją i z niemiłem przeczuciem w duszy jąłem zdanie po zdaniu porównywać istniejące tłómaczenia dramatu z tekstem niemieckim. Cały Ibsen bowiem, o ile jest przyswojony piśmiennictwu polskiemu, opiera się na przekładach niemieckich, nie na pierwowzorach norweskich, ale w tym wypadku to czerpanie z drugiej ręki jest o tyle usprawiedliwione, że tłómaczenia niemieckie są dziełami prawdziwego artyzmu i stoją zawsze pod osobistą kontrolą poety. Mogą one tedy uchodzić poniekąd za oryginały i nietylko my, ale prawie wszyscy tłómacze europejscy, opierają na nich przekłady swoje, wobec mało rozpowszechnionej znajomości języka norweskiego (duńskiego).

Mniejsza więc o to, że pierwowzór poety został na uboczu, chodzi tylko o to, czy tłómacz polski umiał wiernie tekst niemiecki odtworzyć. Znane mi są dwa przekłady „Rosmersholmu": Pierwsze podpisane inicyałami tłómacza, jest wprawdzie stylizowane fatalnie i zatraciło zupełnie koloryt języka ibsenowskiego, lecz uniknęło przynajmniej rażących fałszów słownikowej natury. Drugie natomiast, podpisane znanem w literaturze polskiej nazwiskiem, jest po prostu potwornością, wołającą o pomstę do nieba. Nie wymieniam osoby tłumacza, bo położył on dla piśmiennictwa polskiego tyle zasług rzetelnych, że w tej analizie niemiłej przywileju bezimienności odmawiać mu nie chcę, ale dla wyjaśnienia, jak niesumienne bywają nieraz takie robótki literackie „dla chleba", przytoczę tu choć kilka cytat z fałszowanego dyalogu.

Mniejsza już o to, że subtelna, nastrojowa barwa stylu ibsenowskiego jest zatarta niemal doszczętnie, mniejsza już o to, że tłómacz nieraz zupełnie nie zrozumiał myśli Ibsena, że zagubił dyalektyczne półtony i symbolizm językowy, — najjaskrawszą cechą całej tej roboty jest fakt, że roi się ona od takich błędów, za które nawet uczeń czwartej klasy otrzymałby pałkę. Tak np., gdy w tekście niemieckim napisano, że ktoś utopił się *„im Mühlbach"* — „w potoku młyńskim" — i gdy ustawicznie bohaterowie sztuki mówią o tym młynie wodnym i o tym potoku, tłómacz polski uważa wyraz *„Mühlbach"* za nazwę rzeki i bez ceremonii tłumaczy: „idzie koło Mühlbachu", „rzuciła się do Mühlbachu", „droga koło Mühlbachu"; zwroty takie, jak *„das kommt auf eins hinaus"* — „wszystko jedno" — tłumaczy się bez zająknienia: „To czasem przychodzi samo z siebie". *„Mässigkeitsverein"* — „towarzystwo wstrzemięźliwości" — uważa tłómacz za partyę polityczną i nazywa je „towarzystwem umiarkowanych", zamiast wyrazu *„bügeln"* — „prasować", pisze się „krochmalić", zamiast *„Volksurteil"* — „opinia ludu", mówi się „rząd ludowy", zamiast *„dem Herrn Rektor heimleuchten"* — „poświecić panu rektorowi w drogę ku domowi", tłómaczy się „pana rektora oświetlić" (!). A oto jeszcze kilka kapitalnych nonsensów:

Tekst niemiecki.	*Przekład polski.*
Wie sollte ich über die Gewissensbisse hinwegkommen. (Czemże zagłuszę wyrzuty sumienia!)	Chciałbym powrócić do tego życia (?!)
ungeübte Urteilskraft (brak krytycyzmu).	nieubłagana siła rzeczy (?!)
Gebahren (zachowanie się).	Urodzenie (!) (pomieszano tu widocznie „Gebahren" i „Gebären").
Ich meine die moralischen Voraussetzungen für Ihre Menschwerdung überhaupt. (Mówię o podstawach moralnych, z których się wogóle cały człowiek w Pani rozwinął).	Mam na myśli głównie te dane moralne, co tyczą się czci (?).

Mógłbym te przykłady mnożyć do nieskończoności, ale próbki przytoczone wystarczą chyba dla właściwej oceny niefortunnego przekładu. Mnie w tej sprawie najwięcej zadziwia zuchwałość tłómacza, bo przecież niepodobieństwem jest, aby on sam nie pojmował, że z taką znajomością języka można się ostatecznie rozmówić z kelnerem w restauracyi berlińskiej, ale niepodobna tłómaczyć Ibsena. Na każdej stronicy doznawałem wrażenia, że on słownik otwierał, medytował, wielu rzeczy nie znalazł i na chybił trafił przetłómaczył, wiele błędnie zrozumiał, bo nie znając form i odmian gramatycznych, często za fałszywem uganiał się słowem. A będąc literatem poważnym i rutynowanym, musiał chyba wiedzieć, co z takiej roboty wyniknąć może. Mimo to podjął się pracy, licząc prawdopodobnie na to, że nikt sobie trudu nie zada, aby skontrolować dokładniej wartość jego przekładu.

KRONIKA.

Lwów 21 marca.

Arcyksiężna Bianka, małżonka arcyksięcia Leopolda Salvatora, który przed paru laty mieszkał we Lwowie, powiła wczoraj w Wiedniu syna. Sama ma się dobrze i dziecko także.

Obiad na cześć księży arcybiskupów Bilczewskiego i Szeptyckiego odbędzie się dziś wieczorem u prezydenta Tchórznickiego.

P. Wacław Zaleski, starosta, przydzielony do prezydyum Namiestnictwa, obejmie w kwietniu służbę w Ministerstwie spraw wewnętrznych.

Pomnik śp. namiestnika Gołuchowskiego, wykonany przez artystę rzeźbiarza Cypryana Godebskiego, będzie odsłonięty w maju. Prezydent miasta pragnie, aby odsłonięcie nastąpiło w rocznicę Konstytucyi 3-go maja, zaś marszałek kraju dąży do tego, by pomnik odsłonięto w dniu otwarcia nowej sesyi sejmowej lub też podczas sesyi. Godebski bawi od trzech dni we Lwowie, pomnik jest już też sprowadzony, a ustawienie go zabierze około trzech tygodni czasu.

Rekolekcye. W kaplicy SS. Miłosierdzia u św. Wincentego odbywać się będą, podobnie jak w latach ubiegłych, staraniem Tow. P. P. Ekonomek rekolekcye dla pań pod przewodnictwem przew. ks. dyrektora Słomińskiego. Nauka wstępna dnia 23 marca o godz. 5 po południu. Zakończenie dnia 27 z rana. Porządek rekolekcyi można dostać w domu SS. Miłosierdzia (ul. Teatyńska 1).

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek 22 marca. Szkoła im. Staszica, ul. Skarbkowska 45. Godzina 7—8. L. Przysiecki: „Stanowisko Nietzschego w współczesnym ruchu filozoficznym: Pisma Nietzschego; trzy fazy w jego rozwoju umysłowym". — Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Niedziela 24 marca. Brody: Prof. uniw. dr. I. Zakrzewski: „O telefonach". — Drohobycz: Adjunkt K. Tworowski: „O karze śmierci". — Przemyśl: Dr. Z. Pazdro: „O kredycie". — Sambor: Prof. W. Siczyński: „Świat zwierzęcy i jego cuda". — Stanisławów: Prof. uniw. dr. K. Twardowski: „O złudzeniach wzrokowych". — Stryj: Prof. uniw. dr. A. Beck: „Wpływ uczuć na serce". — Tarnopol: Dr. Wł. Sadke: „O prognozach meteorologicznych". — Złoczów: Radzca Adam Bartkiewicz: „Stanowisko kobiety w gospodarstwie społecznem".

Konkurs rozpisała Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela filologii klasycznej jako przedmiotu głównego, a języka polskiego jako przedmiotu pobocznego w V gimnazyum we Lwowie. Termin do 10 kwietnia.

Oblubienica lwa. Pod tą nazwą występuje obecnie w Colosseum miss Ella, poskromicielka siedmiu lwów, które w wielkiej klatce, zajmującej całą scenę, publiczności pokazuje. Lwy są doskonale tresowane, na skinienie władczyni rozmaitemi produkcyami się popisują. Do atrakcyjnych punktów programu, który jest bardzo urozmaicony i godny widzenia, należą popisy Carla Benedetti, połykającego ostre szpady, zegarki, lampki żarzące itp. Stanowi on prawdziwą zagadkę medyczną, badaną niejednokrotnie przez profesorów uniwersytetu w Wiedniu, Paryżu i Berlinie. Wielkie zainteresowanie budzą też tancerze Aubert, popisujący się akrobatycznemi tańcami, oraz bracia Freeze, którzy pokazują nowości amerykańskie, jak równoczesne obrzucanie 32 tamburynami itp.

Koncert na dochód funduszu stypendyjnego im. Kopernika odbędzie się jutro w auli Politechniki. Weźmie w nim udział orkiestra teatru miejskiego pod batutą p. Spetrino; odegra mianowicie Moniuszki uwerturę z op. „Paria," Masseneta „Suite. Scènes pittoresque" i uwerturę z op. „Tannhäuser" Wagnera. Resztę programu wypełni śpiew i deklamacya artystów teatru miejskiego: pań Lilian Esten i Nałęcz i pp. Myszugi i Nowackiego. oraz produkcye „Echa," które wykona Gade-Gall „Pieśń ojczystą," Waltera „Krzyż" i Bursy „Gondolierę". Akompaniament objął kapelmistrz teatru p. Elszyk.

Z Towarzystwa muzycznego. Dziewiątą symfonię Beethovena na wielką orkiestrę, kwartet solowy i chóry, bezsprzecznie najbardziej zajmujące dzieło tego kompozytora, wykona po raz

---

tów i cieni o zmierzchu", osławionym pod nazwą: „Kamelie-Ofelie, Lilie-Emilie". Zaiste nie można powinszować redaktorowi *Chimery* wybrednego smaku, skoro takie lichoty zamieszcza w swojem piśmie i podaje je jako przykłady swoich teoryi literackich.

O wiele dodatniej przedstawia się początek dramatu francuskiego pisarza hr. de Villiers de l'Isle Adama pt. „Axel". Rzecz jest osnuta na tle surowych zwyczajów klasztornych w średnich wiekach, a treścią pierwszych scen jest to, że młoda, bardzo wykształcona w naukach scholastycznych Sara ucieka z klasztoru, gdzie ją chcą zmusić do przyjęcia ślubów zakonnych. Bardzo ciekawą jest scholastyczna przemowa archidyakona do Sary, mająca na celu rozwianie wątpliwości religijnych, drzemiących w jej sercu. Po za tem jednak rzecz jest zanadto przeładowana erudycyą i tak np. opisuje autor szczegółowo cały ceremoniał, poprzedzający złożenie ślubów zakonnych, daje mnóstwo cytatów łacińskich itd.

Następuje część teoretyczna *Chimery*, wypełniona prawie w całości przez Miriama-Przesmyckiego. Swoje własne *credo* poetyckie określa p. Przesmycki w następujących słowach:

„Treścią poezyi musi być zawsze to, co istnieje rzeczywiście, to jest nierozerwalna całość i jedność bytu, która jest nieskończonością, nie zaś pojedyńcze, oderwane od całości zjawiska czy wrażenia, które, jako nieistniejące w tem oderwaniu, złudzeniem są próżnem. Do nieskończoności prowadzi i dróg nieskończoność: Goethe idzie przez pogodną a potężną myśli harmonię, Hugo przez antytetyczne dysputy z sobą, Baudelaire przez bezwzględne władanie nad swą wizyą, Verhaeren, Kasprowicz lub Przybyszewski, dając się porywać jej, Alfred de Vigny przez cichą lecz świadomą kontemplacyę, Novalis lub Verdaguer przez mistyczne poddanie się. Miejsca na wszystkie indywidualizmy aż nadto... wszystko jest dobre, byle sięgało w głąb, byle docierało do istoty bytu, byle, mówiąc filozoficznie, uniwersalizowało indywidualność."

Doktryna ta nie jest wcale nową, wypowiadano ją bowiem już dawniej wiele razy w różnych formach, i tak np. Schopenhauer twierdzi, że zadaniem sztuki jest odtwarzanie nie rzeczy realnych, ale ich platońskich idei. Nie można jednak powiedzieć, żeby sformułowanie tej doktryny przez p. Miriama było szczęśliwe, jest ono bowiem tak bardzo ogólnikowe, że można się podjąć w imię takiej doktryny wszystkie dzieła najprzód potępić a potem pochwalić, zapomocą takich samych koncesyi jak te, które Miriam zrobił dla Goethego, Wiktora Hugo, Baudelairea itd. Nie tu jednak miejsce na szczegółową polemikę. Bardziej zajmujące i trafne są za to uwagi p. Przesmyckiego o sztukach plastycznych. I tak np. bardzo trafnie pisze on, że w dziale sztuk plastycznych zanadto rozpanoszyła się teraz „krytyka czysto fachowa, krytyka techniki wykonania, z pominięciem zupełnem tego, co jest właściwą istotą i celem sztuki".

„Pojawienie się tej krytyki — pisze dalej Miriam — było poniekąd wynikiem przekształcenia się poglądów na sztukę u samych artystów. Z zapanowaniem realizmu i reguły, iż „wszystko jest dobre do malowania", doskonałość faktury stała się wyłącznem pragnieniem artystów. Krytycy, odwiedzając pracownie, zaczęli zwolna zajmować się tem, co było jedyną troską artystów i mówić o tem w swych sprawozdaniach... Dziś metoda mówienia o rzeczach, które ludzie fachu winniby szeptać sobie do ucha, zamiast wykrzykiwać je na środkach ulic, stała się zwyczajem ogólnym. Krytyka ta doktrynalna i nielogiczna, bo zajmująca się, zamiast celem sztuki, środkami do niego prowadzącemi, wywarła na tłum, czerpiący swą wiedzę z dzienników, wpływ nader niepożądany. Publiczność nakarmiona i opchana frazesami i terminami, których w dodatku dobrze nie rozumie, straciła całą szczerość, przestała interesować się tą jedyną rzeczą, którąby powinna ją zajmować w dziele sztuki: wrażeniem, uczuciem, wzruszeniem, przez nie wywoływanem. — ...Nikt dziś nie umie milczeć przed dziełem sztuki, nikt nie patrzy, aby odnieść jakiekolwiek wrażenie, każdy przychodzi z poczuciem sędziego, mającego wydać wyrok o doskonałości lub wadliwości technicznej dzieła".

Na tem kończymy nasze sprawozdanie z treści pierwszego numeru *Chimery* i wyrażamy życzenie, aby w niej na przyszłość mniej hołdowano chimerze i frazesom, a więcej zdrowemu sensowi, prawdzie i rzetelnej sile poetyckiej.

pierwszy we Lwowie Towarzystwo muzyczne na następnym swym koncercie. Próby do dziewiątej symfonii, nastręczającej wykonawcom niemałe trudności, odbywają się od kilku tygodni, pod kierownictwem dyrektora Mieczysława Sołtysa.

Rada m. Lwowa odbyła wczoraj posiedzenie poufne, na którem między innemi załatwiono sprawę podwyższenia płac nauczycielstwa szkół miejskich we Lwowie w myśl wniosku sekcyi szkolnej. Zasadniczo Rada miejska uchwaliła owo podwyższenie jeszcze w lecie roku zeszłego. Według nowej skali płac, na płace nauczycielskie wydawać będzie gmina odtąd 146.000 K. rocznie. Wczorajsza uchwała musi jeszcze w drodze urzędowej pójść do Rady szkolnej, a nowe płace będą wypłacane prawdopodobnie od 1 kwietnia. Ponieważ uchwała o podwyżce płac obowiązuje od 1-go sierpnia 1900 r., więc nauczycielstwo lwowskie otrzyma także i ową różnicę między płacą dawną a nową za czas od 1 sierpnia. — Na posadę kierownika szkoły im. św. Maryi Magdaleny uchwaliła wczoraj Rada zaproponować p. Urbanka.

Zmyślony telegram. Władze krakowskiego sądu garnizonowego były wczoraj rano przez pewien czas w niemałym kłopocie. Oto o godzinie 6 rano nadszedł do tamecznego sądu garnizonowego telegram z Opawy z doniesieniem, że skazany na śmierć morderca Józef Balcer został ułaskawiony i że urzędowy o tem komunikat już z Wiednia wysłano. Audytor jednakże, powątpiewając w prawdziwość owego doniesienia, odniósł się do politycznych i wojskowych władz wiedeńskich z zapytaniem, czy im wiadomo co o tem,—otrzymał zaś odpowiedź, że ów telegram jest mistyfikacyą, a pochodzi prawdopodobnie od pewnego szaleńca, mieszkającego w Opawie, który już nieraz usiłował w ten sposób wprowadzać władze w błąd. Podobno nawet pociągnięto do odpowiedzialności urzędnika telegraficznego za to, że taki telegram przyjął.

Nagły zgon. Wczoraj po południu w sklepie swym przy placu Maryackim zachorował nagle kupiec Antoni Gudiens tak niebezpiecznie, że lekarze nie pozwolili przewieźć go nawet do domu. Stan chorego pogarszał się z każdą chwilą, a o godz. 9 wieczorem Gudiens umarł wskutek udaru sercowego. Kupiectwo lwowskie ceniło Gudiensa dla nieskazitelności jego charakteru. Śp. Gudiens był kawalerem, a utrzymywał liczną rodzinę swojego nieżyjącego brata.

Rz.-kat. probostwo kościoła św. Floryana w Krakowie otrzymał ks. Wincenty Smoczyński.

Pojedynek. W pewnej restauracyi lwowskiej przy jednym stoliku siedziało grono akademików, a obok grono oficerów. Jeden z oficerów, potrzebując zapałek, wziął je sobie ze stołu akademików, bez zapytania, czy można i nawet bez przeproszenia. Wytknął mu to jeden z akademików, a oficer odpowiedział na to, że przepraszać w takich razach jest „czysto polskim zwyczajem", do którego zastosować się w polskiem mieście oficer ów nie miał ochoty. Rzecz ta zakończyła się pojedynkiem, z którego oficer wyniósł ciężką ranę.

Napad morderczy. Wydalony z żandarmeryi Jan Gall napadł wczoraj w Budapeszcie na szefa żandarmeryi, jenerała Jablontzaya i mierzył doń z rewolweru; strzał jednak chybił, a napastnika aresztowano. Zeznał on, że chciał jenerała zabić, gdyż za jego sprawą został wydalony ze służby w żandarmeryi.

Hrabina Tołstojowa do prawosławnego synodu. Małżonka Lwa Tołstoja wysłała z Moskwy dnia 11 bm. do Pobiedonoscewa, prokuratora prawosławnego synodu, następujący list:

„Wyczytałam w dziennikach wyrok na mego męża Lwa Mikołajewicza Tołstoja, wykluczający go z Kościoła prawosławnego. Tej ekskomuniki, rzuconej przez pierwszych pasterzy Kościoła, nie mogę przenieść bez wrażenia. Mój ból i rozgoryczenie są wielkie, chociaż nie z tego powodu, że z dokumentu tego wieje duch śmierci dla mego męża, gdyż to jest rzeczą Boga, a nie ludzi.

Ze względu na religię, życie duszy pozostanie misterium, właściwem każdemu z osobna, a to życie nie może być, dzięki Najwyższemu, ukróconem przez żaden Kościół. Ale gdy ta ekskomunika padła ze strony Kościoła, do którego ja należę i do którego należeć nigdy nie przestanę, tego Kościoła, który Chrystus założył na to, aby imię Boże towarzyszyło każdemu aktowi w życiu człowieka, przy urodzeniu, małżeństwie i śmierci, przeto rozumem objąć jej nie mogę. Ta ekskomunika wywołała wśród ludzi tylko rozgoryczenie i jeszcze większą sympatyę i miłość dla Lwa Mikołajewicza Tołstoja, których to uczuć dowody już teraz ze wszystkich stron świata licznie do nas napływają.

Jakże ból nie ma zawładnąć mem sercem, skoro niedawno wydano bezsensowne zarządzenie, a mianowicie tajny rozkaz, którym stanowczo zakazano wszystkim księżom w razie śmierci Lwa Mikołajewicza urządzić mu pogrzeb kościelny. Kogoż ma dotknąć to zarządzenie: czy zmarłego, czy żyjących i krewnych jego, którzy go kochają? Jeżeli to ma być groźba, to przeciw komu chciano ją zwrócić? Czy rzeczywiście myślano, że ja z tego powodu nie pójdę do kościoła, aby się pomodlić za duszę mego małżonka?

Czy rzeczywiście sądzono, że nie znajdzie się pasterz dobry, który nie troszcząc się o zakazy, ofiaruje mi swe usługi w duchu prawdy i miłości? Ale i to nie jest koniecznem. Kościół jest dla mnie czemś abstrakcyjnem, a ja uznaję tylko te sługi jego, które rozumieją, czem są we władzy swojej. Jeżeliby należało sądzić, że Kościół nie jest niczem innem, jak tylko własnością ludzi, którzy w swej złośliwości mogą każdej chwili przykazania Chrystusa, ustawy miłości wyszydzić, wyśmiać i przekręcić, w takim razie byliby już dawno wystąpili ci wszyscy, którzy są wiernie do niego przywiązani.

Nie ci są renegatami, którzy błędnie szukają prawdy, ale ci, którzy stoją na czele Kościoła i sprzeniewierzają się zasadom miłości, pokory i miłosierdzia i wykonują dzieło duchownego kata. Bóg będzie łaskawym dla tych, którzy wprawdzie stoją poza Kościołem, ale wiodą życie w pokorze, którzy wyrzekają się dóbr światowych i żyją tylko w miłości. Ci bardziej mogą być pewni łaski Bożej, aniżeli ci, których czapki i odzież zdobią dyamenty, a którzy są pasterzami obłudy; a dla tych nie ma miejsca w Kościele prawdziwej wiary i prawdziwej miłości.

Hrabina Zofia Tołstoj".

Obłąkany. Zbiegowisko przed kościołem archikatedralnym łacińskim wywołał dziś przed południem umysłowo chory Jan Ślusarz, liczący około 50 lat wieku, który gwałtem dobijał się do głównych drzwi kościoła, ażeby — jak mówił — dostać się tam „do Najjaśniejszego Pana, który jest moim ojcem" i ażeby się przed nim na coś uskarżyć. Sprowadzono biedaka na policyę, gdzie on, klękając przed dyżurnym komisarzem, to samo powtarzał. Policya powierzyła nieszczęśliwego komisaryatowi II dzielnicy.

Samobójstwo. Lwowską policyę zawiadomiła czerniowiecka, że w Czerniowcach w hotelu Centralnym otruł się przybyły tam ze Lwowa Edmund Berggrün, mający we Lwowie rodzinę.

Wyprawa do Afryki. Depesze z Omdurmanu donoszą o szczęśliwem ukończeniu wyprawy łowieckiej Józefa hr. Potockiego do Senaar w Afryce. Hr. Potocki i towarzyszący mu p. Sztolcman są już w drodze powrotnej do kraju, dokąd spodziewają się przybyć na święta Wielkanocne.

Francuzi a masonerya. Wiadomo, że francuska Izba deputowanych w debacie nad ustawą o stowarzyszeniach, uchwaliła szereg drakońskich paragrafów dla katolickich kongregacyi religijnych, ażeby poprostu zniweczyć stowarzyszenia zakonne. Otóż w obradach nad dalszymi paragrafami tej ustawy postawił wczoraj katolicki poseł Prache poprawkę, ażeby związki wolnomularskie także były objęte ową ustawą, nazwaną niewinnie „ustawą o stowarzyszeniach". [illegible] Izba deputowanych trzystudziewiętnastoma głosami przeciwko trzem odrzuciła ową poprawkę, dając tem dowód, że związki masońskie są jej miłe, nie można więc ich prześladować.

Pożar w cerkwi. Dnia 16 b. m. w cerkwi na Krupcu koło Narola spalił się tron i wielki ołtarz Matki Boskiej ze słynącym cudami obrazem, który w tej cerkwi był od przeszło 400 lat. Spaliły się też srebrne i złote dekoracye, ofiarowane w swoim czasie przez hrabinę Łosiową. Szkoda wynosi przeszło pięć tysięcy koron.

Wypadek z rakiem morskim. W dziennikach paryskich czytamy opis zabawnego wypadku, który się tam wydarzył onegdaj. Na dachu omnibusu, kursującego między dworcem północnym a Sèvres, siedziała [illegible] mężatka, a obok niej pewien staruszek, z wstążką legii honorowej w klapie od surduta. Omnibus zbliżał się właśnie do Luwru, gdy mężatka zerwała się z siedzenia, i zwracając się do staruszka, z najwyższem oburzeniem, zawołała:

— Mój panie, to jest bezczelność, jak pan śmiesz mnie szczypać!

Nim zagadnięty miał czas odpowiedzieć, uczuł silne uderzenie delikatnej rączki na swej twarzy. Ledwie wymówił kilka słów usprawiedliwienia, spadł mu drugi raz z ręki małżonka, który siedział po lewej stronie żony.

Po chwili zjawił się konduktor, obrażony staruszek domagał się wezwania policyanta. Gdy tak obie strony kłóciły się wzajemnie, odezwał się nagle płaczliwy głos jakiejś jejmości, siedzącej z tyłu za kłócącemi się stronami:

— O Jezu! mój rak morski uciekł mi!

Wszyscy obejrzeli się i ujrzeli olbrzymiego raka morskiego, który wylazł z koszyka i prawą nożycą uczepił się sukni pięknej mężatki, szczypiąc ją niemiłosiernie. Powstał śmiech ogólny, policyant był zbyteczny. Piękna mężatka ucałowała staruszka w ten sam policzek, na którym przed chwilą spoczęła jej rączka. Rak, sprawca awantury, spoczął znowu w koszu, pilniej już teraz strzeżony.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Justyna Strużyńska z Kołomyi (z podziękowaniem za uzdrowienie córeczki i za otrzymaną łaskę) 8 K.; Leszek Zajączkowski z Komarna 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **6.023 K 10 gr.**, dwanaście dukatów, półimperyał, dziesięć marek w złocie i 2 pierścionki.

Stan powietrza. 21 b. m. Temp. o g. 6 rano + 4. w poł. +11 R. Bar. 745. Spada. Pochmurno.

Między narzeczonymi.

— Panie hrabio, mówią ogólnie, że pan się ze mną żeni jedynie dla zadowolenia swoich wierzycieli.

— Ani mi to przez myśl nie przeszło. Jeśli moi wierzyciele potrzebują pieniędzy, to niech się sami żenią.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz pierwszy „Manon", opera w 4 aktach a 6 odsłonach J. Massenet'a; występ Aleksandra Myszugi i Eugenii Strassern. W piątek po raz drugi „Odrodzenie" (Renaissance), komedya w 3 aktach Fr. Schönthana i Koppel Ellfelda. W sobotę po raz 2-gi „Manon". W niedzielę o godzinie 3 po południu „Romantyczni"; W niedzielę o godz. 7-mej wieczór „Lohengrin" Wagnera.

Korespondencya administracyi. *WP. M. Piątkiewiczowa w Rohatynie.* Ofiara Pani na odnowienie klasztoru Jasnogórskiego wyszczególnioną była w Nr. 53-im *Przeglądu* z dnia 5 marca b. r. wraz z podaniem intencyi, na jaką ją Pani posyła a mianowicie: z podziękowaniem za uzdrowienie męża Franciszka i z prośbą o dalszą opiekę NMP.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj odegrano po raz pierwszy 3-aktową komedyę niemieckiej spółki autorów: Schönthana i Koppel Ellfelda p. t. „Odrodzenie" (Renaissance). [illegible] rzecz osnuta jest [illegible] XVI wieku, kiedy nad ciężkim, formalistycznym, skostniałym już scholastycyzmem wziął górę ciepły, ożywczy prąd odrodzenia, [illegible] w szeregu arcydzieł [illegible]. Autorowie postawili sobie za zadanie pokazać, jak w pewien zakątek [illegible] grubej żałoby [illegible] scholastycznego [illegible] odrodzenia i wszystko na nowo [illegible]. Tym zakątkiem jest [illegible] zamek rodzinny margrabiów Sansavellich, w którym żyje młoda jeszcze wdowa, margrabina Sansavelli (pani [illegible]) z jedynym synkiem Vittorinem (pani Solska). Margrabina Sansavelli od śmierci męża, który zginął w czasie walk z inną magnacką rodziną, oddaje się cała modłom, pobożnym praktykom [illegible] już jej się nic więcej [illegible]. Jedyną jej pociechą jest syn Vittorino, [illegible] ale ogromnie niesforny [illegible]. Trudno go utrzymać w karbach i matka ma z nim ciągłe zmartwienie [illegible], że Vittorino nie [illegible] pedagoga (p. Węgrzyn), który go karmi cytatami łacińskimi [illegible] u rzymskich [illegible] rekwizytami [illegible]. Vittorino czasami [illegible] matki i przybywającego [illegible] zakonnika Bentivoglio [illegible] swój żywy umysł [illegible] cierpi, woli jednak [illegible], marzyć o za[illegible] na swych kajetach fantastyczne [illegible] z innymi chłopcami [illegible].

Rzecz [illegible] gdy na zamek przybywa [illegible] Silvio da Feltre (p. T[illegible]), którego [illegible] Bentivoglio sprowadził [illegible] aby jej namalował w kaplicy obraz. Margrabina chce zamówić u niego obraz pogrążonej w modlitwie świętej swojej patronki, atoli Silvio nie zgadza się na to, żeby mu narzucano temat i proponuje margrabinie, że wymaluje jej obraz przedstawiający „Gody w Kanie Galilejskiej", na zarzut zaś margrabiny, iż temat to zanadto świecki, umie jej tkwiącą w tym temacie ideę połączenia pobożności z wesołością przedstawić z tak porywającą wymową, a przytem opowiada o nowych prądach w sztuce malarskiej z tak przekonywującym zapałem, że margrabina zgadza się na jego propozycyę, a zasłuchany w jego słowa Vittorino ofiarowuje mu się na ucznia. Swobodna serdeczność Silvia pozyskuje mu serca wszystkich, a wyłom raz przezeń zrobiony w zwyczajach panujących na zamku, rozszerza się z każdym dniem coraz bardziej: pedagog musi mu ustąpić pola, nawet margrabina zmienia się pod jego wpływem, staje się weselszą i decyduje mu się pozować do postaci oblubienicy w Kanie Galilejskiej. A ponieważ Silvio kochał się w margrabinie Sansavelli jeszcze przed jej zamążpójściem i był przez nią mile widziany, a tylko nieporozumienie ich potem rozdzieliło, w grę więc wchodzą reminiscencye z czasów młodości; miłość wzajemna powstaje z popiołów i ostatecznie przychodzi do skutku związek małżeński Silvia z margrabiną Sansavelli, Vittorino zaś idzie do szkoły malarskiej we Florencyi.

Związek ten jest niejako symbolem zwycięstwa idei odrodzenia. Atoli autorowie pojęli odrodzenie nietylko w znaczeniu historycznem, lecz identyfikując je z budzeniem się wszystkiego, co jest ludzkiem i naturalnem, wysunęli na pierwszy plan nie romans Silvia i margrabiny lecz młodzieńczą postać Vittorina i skreślili — w sposób bardzo delikatny i dyskretny — obudzenie się w nim instynktu płciowego. Oto na zamek przybywa modelka Silvia, Rzymianka Mirra (pani Bednarzewska) aby mu pozować do obrazu oblubienicy. Silvio jednak, który już zdobył sobie o wiele ponętniejszy model w osobie margrabiny, nie chce jej już na oczy widzieć i ucieka przed nią. Zazdrosna o malarza Mirra postanawia dowiedzieć się, kto jest jej rywalką, rozgaszcza się w pracowni Silvia i odgraża się w obecności zdziwionego zachowaniem się jej Vittorina, że Silviowi oczy wydrapie. Vittorino grozi zuchwałej Rzymiance szpicrutą i chce ją wypędzić, robi to jednak w sposób tak naiwno dziecięcy, aż Mirra wybucha śmiechem i zauważa, że ślicznemu chłopcu z tem oburzeniem jest tak do twarzy, że chciałaby go pocałować. Na to zrywa się Vittorino jeszcze bardziej zaperzony, woła, że żadna kobieta prócz matki nigdy go nie pocałuje. „Oho chłopcze — mówi Mirra — ty chyba byłbyś pierwszym mężczyzną, który nie chce wziąć całusa odemnie" i chce go pocałować, Vittorino jednak odpycha ją i grozi, że ją wybije. „No skoro tak, to już idę mój gniewny panie" — mówi Mirra i zabiera się do odejścia; w tem niby dostrzega przez okno siedzącą w parku na drzewie wiewiórkę: „O tam, tam, wiewiórka siedzi — o jak gryzie orzeszki". „Gdzie? gdzie?" — pyta zainteresowany wiewiórką dziecinny Vittorino — zbliża się do Mirry do okna, wychyla się — a w tem Mirra obejmuje go i całuje. Vittorino staje jak piorunem rażony, a Mirra, śmiejąc się tryumfująco, odchodzi. Osłupiałego Vittorina schodzi poczciwy ojciec Bentivoglio, konstatuje u niego gorączkę, bicie serca i przyspieszony puls, i pyta co mu jest. „Jestem chyba zaczarowany" — mówi Vittorino i opowiada, że była tu czarownica i pocałowała go. Skonsternowany tem wyznaniem mnich pyta: „Ale naturalnie, była to jakaś wiedźma stara, garbata, z wolem na szyi, wstrętna?" „Taką zdała mi się być przed tem — opowiada Vittorino — ale po pocałunku przemieniła mi się w anioła!" Ojciec Bentivoglio jest coraz bardziej zaniepokojony tem wyznaniem chłopca, który napiera się, aby mu ksiądz wytłumaczył co to za czar w niego uderzył. Bentivoglio w niesłychanym ambarasie chce się wykręcić i uciec, atoli na gorące prośby chłopaka siada, przytula go do siebie i w sposób bardzo ostrożny a bogobojny zapomocą dalekich metafor wytłómacza mu, że nie czary tkwiły w tym pocałunku, lecz że to wszystko odbyło się naturalnie, że jest w świecie rozlany potężny pierwiastek miłości, który źle użyty może się stać ogniem trawiącym ale pilnie strzeżony daje szczęście nieopisane. Vittorino nie wiele rozumie z tej filozoficznej przemowy ojca Bentivoglio; w tem widzi wchodzącą do pracowni młodziutką piętnastoletnią Colettę (pni Siennicka), siostrzenicę klucznicy zamku, towarzyszkę swych zabaw dziecięcych, którą przedtem lekceważył i łajał. Teraz jednak patrzy na nią całkiem innemi oczyma, przeprasza śliczne dziewczątko, zapala się do niej i w oczach ojca Bentivoglio powtarza z nią tę samą scenę z wiewiórką na drzewie i całusami którą przedtem z nim odegrała Mirra. W sidła tego rodzaju renesansu wpada ostatecznie nawet sztywny uczony pedagog, bo Coletta, nauczona pocałunkami Vittorina, bałamuci go, każe mu się całować i wywołuje z jego strony oświadczyny. Pedagog dopiero teraz pojmuje sens wielu wierszy Owidiusza i Horacego, które dawniej przedstawiały dlań tylko suchy materyał do skandowania, uszczęśliwiony tańczy po pokoju i wyznaje swemu uczniowi Vittorinowi, że jest „zaczarowany". „Znam ja już to doskonale — powiada zmądrzały Vittorino — to jest miłość" — i na ten wcale nie scholastyczny temat, toczy się między Vittorinem a jego starym pedagogiem zabawna rozmowa, która kończy się tem, że pedagog godzi się ze swym uczniem i pisze mu z nauki świadectwo „summa cum laude".

Dzięki takim scenom na pół erotycznym, na pół żartobliwym, akt drugi i część aktu trzeciego są niezmiernie zabawne. Natomiast część poważna sztuki jest nieco zanadto przeładowana erudycyą, tak, że np. Silvio wygląda w 1-szym akcie nie na artystę, ale na blagiera, który na podstawie notatek z leksykonu ma odczyt o epoce odrodzenia. Z drugiej strony zaś nie potrafili autorowie utrzymać swej sztuki zupełnie na poziomie szlachetnej komedyi, gdyż wpletli w nią kilka epizodów, w których sposobem farsy idzie o wywołanie śmiechu byle jakim kosztem.

„Odrodzenie" było grane ogółem dość dobrze. Odznaczyła się głównie pani Solska jako Vittorino i p. Feldman w roli ojca Bentivoglio. Całkiem nie zadowolili nas p. Węgrzyn w roli pedagoga i pani Bednarzewska, która grała zupełnie niewłaściwą dla siebie rolę Mirry. Strona dekoracyjna sztuki była nader wykwintną i ze smakiem przygotowaną. Teatr był pełny, publiczność bawiła się bardzo dobrze, zwłaszcza akt drugi wywoływał takie salwy wesołości w audytoryum, że przeszkadzał nawet często artystom ciągnąć dalej rzecz swoją.

* **Koncert** wczorajszy Towarzystwa muzycznego urozmaicony był występem młodziutkiej córeczki prof. Wolfsthala Emy, która przy akompaniamencie ojca odegrała trzy utwory skrzypcowe o charakterze koncertowym i zyskała serdeczny aplauz publiczności, oraz, jako pierwsze trofea w swem młodziutkiem życiu, dwa piękne bukiety. Czy tak wczesny rozwój talentu do gry skrzypcowej jest w tym wypadku zadatkiem i przygrywką wybitnej indywidualności artystycznej, czy też, jak to często już bywało, tylko wynikiem niezmiernie wytrwałej nauki już od najwcześniejszych lat stosowanej, to trudno orzec.

Resztę koncertu wypełnił kwintet Beethovena na fortepian i instrumenta dęte, pochodzący z lat wcześniejszych mistrza, utrzymany w duchu Haydnowsko-Mozartowskim, prześlicznie prowadzony, oraz nader interesujący kwintet smyczkowy Głazunowa, którego zwłaszcza dwie środkowe części bardzo się podobały.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 19 marca.

(Z.) Dzisiejsze doniesienia o poważnym konflikcie, jaki wywiązał się na gruncie chińskim między Anglią a Rosyą, wywarły ujemny wpływ na tendencyę wszystkich giełd europejskich. W Berlinie pogorszała sytuacyę jeszcze ta okoliczność, że gotówka w eskoncie prywatnym wciąż drożeje. Wczoraj jeszcze można ją było dostać na 4%, dziś wynosił minimalny eskont $4\frac{1}{8}$%. W tamtejszych sferach giełdowych panuje oburzenie na instytucyę „Seehandlung", która aż do ostatnich czasów oddawała giełdzie do dyspozycyi gotówkę niemal w nieograniczonej ilości, a teraz nagle zamknęła swe kasy i ściąga rozpożyczone sumy. W pośpiechu tym, z jakim „Seehandlung" gromadzi pieniądze, widzą oznakę, iż rząd niemiecki już w najbliższym czasie potrzebować będzie znacznych sum. — Na naszym targu spadły najbardziej walory mające charakter międzynarodowy, t. j. będące przedmiotem handlu nietylko tutaj, ale także w Berlinie i Paryżu, jak Staatsbahny i kredyty. Także kurs rent od kilku dni stale się obniża. Natomiast spekulacya w walorach budowlanych trwa wciąż, a papiery tej kategoryi rosną w cenie. W nadziei, że z wiosną ożywi się znacznie ruch budowlany w całej monarchii, przygotowują się fabryki cementu z całym pośpiechem do zawiązania kartelu. Ma on powstać jeszcze w tym miesiącu, a tymi dniami odbyła się w tej sprawie poufna konferencya, w której wzięli udział reprezentanci prawie wszystkich fabryk cementu portlandzkiego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 710·00, węgierskie 722·00, Anglobanki 285·00, Uniony 569·00, Bankvereiny 503·50, Länderbanki 431·00, Ludwiki 428·15, Czerniowieckie 549·00, Elbethale 497·00, Renta papierowa 98·15, srebrna 97·95, austryacka złota 117·80, austr. renta wal. kor. 97·25, węgierska złota 117·20, węgierska renta wal. kor. 92·90, dukat 11·32, 20-franków. 19·08—, 20-markówka 23·50, ruble $2{\cdot}53\frac{3}{4}$.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Budapeszt 21 marca. Na gmachu uniwersytetu przybito dziś ogłoszenie o zawieszeniu wykładów aż do dalszego zarządzenia. Studenci, którzy urządzili demonstracyę z krzyżami, w liczbie 111 podpisali memoryał, w którym przyznają się w zupełności do tego czynu i oświadczają przytem, że działali z własnego popędu i że nie namawiano ich do tego ani ze strony katolickiej partyi ludowej, ani przez żadną inną korporacyę polityczną. Wczoraj przedpołudniem zgłosiło się jeszcze do rektora 50 studentów, którzy wprawdzie w demonstracyi udziału nie brali, jednakże poczuwają się do solidarności z demonstrantami.

Deaar 21 marca. Wczoraj stracono trzech kolonistów holenderskich, sprawców katastrofy kolejowej w pobliżu Taaibosch, w której pięć osób straciło życie.

Rzym 21 marca. Wskutek ulewnych deszczów dworzec kolejowy w Carara zalany. Potok górski Cascina wystąpił z łożyska i zalał miejscowość Ponsacco. Inny potok górski Gua zalał miejscowości Cologna i Veneta. Wiele domów runęło. Jak się zdaje, kilkanaście osób utraciło życie.

Berlin 21 marca. Jeneralny intendent królewskiej opery w Berlinie, hr. Hochberg, zaproponował Paderewskiemu wystawienie jego opery „Manru" w Berlinie. Paderewski propozycyę odrzucił zaznaczając, że pierwsze przedstawienie jego opery odbędzie się w Dreźnie, a drugie we Lwowie.

Petersburg 21 marca. Śledztwo przeciw Karpowiczowi, sprawcy zamachu na Bogolepowa, wykryło istnienie w Rosyi rewolucyjnego spisku, zupełnie takiego samego, jakim był nihilistyczny. Główne ognisko było nie zagranicą, ale w Kijowie, z filią w Odessie. Stąd wychodziła agitacya, nurtująca wśród ludu.

Wiedeń 21 marca. Niektóre dzienniki donoszą w formie mniej więcej stanowczej, że dolno-austryacka rada szkolna wydaliła ze służby szkolnej socyalistycznego posła Seitza, który jest nauczycielem ludowym.

Poznań 21 marca. Rozmaitym polskim przemysłowcom i kupcom w księstwie poznańskiem odebrano dostawy dla wojska. Władze odmówiły pozwolenia kupcom polskim na osiedlenie się koło wielkiego placu ćwiczeń w Biedrusku, niedaleko Poznania.

Londyn 21 marca. Dzienniki poranne donoszą z Kapsztadu, że Botha zerwał rokowania z powodu oporu nieprzejednanych Boerów. Stara się natomiast wpływać na swe wojska, aby się poddawały Anglikom.

Rada państwa.

Wiedeń 21 marca. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o kwadrans na pierwszą. Przystąpiono do odczytywania interpelacyi i wniosków. Między odczytanemi interpelacyami znajduje się interpelacya p. Michejdy w sprawie spisu ludności na Szląsku, wniosek p. Stwiertni o urządzenie jeneralnego dyrektoryatu dla budowy dróg wodnych z siedzibą w Wiedniu. Rząd wniósł ustawę o zmianie niektórych okręgów wyborczych do Rady państwa w Galicyi.

Następnie rozpoczął się szereg zapytań, wystosowanych do prezydenta. I tak poseł Brzeznowski zapytuje co do rozmaitych słów i wyrazów, jakie wykrzykiwano przeciw Czechom na wczorajszem posiedzeniu Izby. — Schoenererowiec p. Berger zapytuje, dopóki prezydent będzie jeszcze przyjmował nieniemieckie interpelacye. Póki ze strony czeskiej będą wystosowywane zapytania w duchu zapytań p. Brzorada, dopóty również i Schoenererowcy będą wystosowywali codziennie podobne zapytania, jakie właśnie postawił mówca.

P. Breiter pyta o losy swej interpelacyi co do orderu p. Jaworskiego. Prezydent odpowiada, że została już dosłownie odczytaną i włączoną do protokołu stenograficznego.

P. Brzorad zabiera z kolei głos, by wystosować jeszcze raz swe zwykłe zapytanie co do interpelacyi nieniemieckich.

W dalszym ciągu posiedzenia zawiadomił prezydent, że od prezydenta ministrów nadeszło pismo z prośbą, aby na jednem z najbliższych posiedzeń postawiono na porządku dziennym wybory do delegacyi. Prezydent oświadcza, że uczyni zadość temu życzeniu.

Następnie przystąpiła Izba do porządku dziennego, mianowicie do załatwienia wniosków w sprawie zapomóg. Zabrał głos referent komisyi p. Steiner. Posiedzenie trwa dalej. (Godz. 2 m. 15.).

Wypadki w Chinach.

Paryż 21 marca. Tutejsze wydanie *New-York-Heralda* donosi: Hr. Waldersee przybył do Tientsinu i konferował z rosyjskim jenerałem Wogakiem i komendantem angielskim Campbellem. Wogak oświadczył Walderseemu, że nieporozumienie będzie trwało dopóty, póki Anglicy zostaną na terytoryum, do którego Rosya rości sobie pretensye. Campbell odpowiedział, że nie może ustąpić, póki nie otrzyma odpowiednich instrukcyi. Hr. Waldersee zaproponował, aby zarząd nad spornem terytoryum objęło jedno z neutralnych mocarstw. Rosyjski jenerał odrzucił tę propozycyę. Hr. Waldersee odjechał z powrotem do Pekinu.

Londyn 21 marca. „Biuro Reutera" donosi z Pekinu 20 marca: Do Tientsinu wysłano nagle 60 Austraiczyków i dwie kompanie piechoty. W Taku nadszedł rozkaz wysłania stamtąd 100 żołnierzy marynarki do Tientsinu. Te ruchy wojsk angielskich spowodowała obawa, że z powodu rosyjsko-angielskiego nieporozumienia może przyjść w Tientsinie do jakiego zajścia, gdyż wojsko rosyjskie zachowuje się w ostatnich czasach bardzo wrogo wobec Anglików. Angielscy dowódzcy życzą więc sobie mieć na wszelki wypadek dostateczną ilość żołnierzy do dyspozycyi celem utrzymania porządku. Jenerał Bailloud wyjechał dziś rano do Tientsinu celem przeprowadzenia dochodzeń w sprawie zajść między Francuzami a Anglikami. Spodziewają się, że te zajścia więcej się nie powtórzą. Na dzisiejszem posiedzeniu posłów w Pekinie załatwiono tylko sprawy bieżące, szczególnych uchwał nie powzięto żadnych.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 21 marca. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. St. Tarnowski z Śniatynki. T. Talowski z Krakowa. A. Misiągiewicz z Sanoka. R. Misiągiewicz z Czyżowic. F. Lederer i M. Jacob z Wiednia. K. Hirschmann ze Lwowa. S. Wybranowski z Kimirza. M. Wybranowska z Uszkowic. Br. Heydl z Krasnego. M. Geciow i L. Eydziatowicz z Rzeszowa. K. Drahanowski z Kamionki Str. F. Gaszyński z Jasła. M. Bogdanowicz z Kossowa. Hr. S. Grabowski z Krosna. S. Jędrzejowicz z Jasionki. J. Fedorowicz z Klebanówki.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 21 marca. W. Niezabitowski z Łanek. S. Potworowski z Koropca. W. Cieński ze Stanisławowa. S. Moysa z Rudnik. W. Czajkowski z Bóbrki. M. Lewandowska z Reklińca. Dr. W. Jabłoński z Wiednia. Ks. Sesenko z Słuchańca. R. Demel z Pragi. R. Weiss z Budapesztu. P. Madeyski z Parchacza. M. Gerley z Bogumina. F. Stanek z Wiszenki.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 21 marca. J. hr. Męciński z Partynia. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. K. br. Wewer z Ołomuńca. Dr. H. Rosenbusch z Doliny. A. Garapich z Zagórza. E. Zagórski z Kołodziejówki. K. Siwicki z Cieniawy. Inżynierowie: J. Ketling, E. Bernhuber i O. Spitzer z Wiednia. Inż. W. Gałuszka z Krakowa. J. Katz z Zaleszczyk. M. Bogdanowicz z Woziłowa. J. Mogilnicki z Wołynia.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzeńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 21 marca. W. Willens z Wiednia. C. Guszman z Budapesztu. W. Sulimirski z Kaukazu. A. Brodski z Rosyi. E. Zauderez z Łańcuta. M. Zajączkowscy z Lisowiec. N. Teltsch z Stanisławowa. Z. Younga z Lipowiec. A. Szafrański z Krakowa. E. Komański z Tytyna. B. Zahorski z Zbaraża. K. Biliczek z Oświęcima. C. Miliszyn z Rzeszowa. G. Zaczkowicz z Tarnowa.

Wiedeń 21 marca. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 23·85. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (pewny) 41·00.

Berlin 21 marca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·20.

Paryż 21 marca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·40. Mąka („Fleur de Paris") 23·90.

Frankfurt 21 marca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 226·60. Koleje państwowe 147·10. Alpiny 000·00. Disconto 186·70. Laura 000·00.

Wiedeń 21 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 8·00—8·01, na maj-czerwiec 8.04—8·05, na jesień 8·04—8·05; żyto na wiosnę 8·11—8·12, na maj-czerwiec 8·03—8·04, na jesień 7·16—7·17; kukurudza na maj-czerwiec 5·55—5·56, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·65—5·67, na wrzesień-październik 5·80—5·81; owies na wiosnę 6·88—6·89, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 12·85—12·95. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 21 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·78—7·79, na październik 7·74—7·75; żyto na kwiecień 7·76—7·77, na październik 7·76—7·78; owies na kwiecień 6·38—6·40; kukurudza na maj 5·27—5·28, na lipiec 5·38—5·39. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna dobra. Tendencya: silniejsza. Pogoda: piękna.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.